

Wspomnienia z pola bitwy

Można robić znakomite widowiska, które przyciągają tłumy



- Pierwsza nasza rekonstrukcja, ta na Starym Rynku, całkowicie zaskoczyła widzów – tak bardzo, że gdy się skończyła, zapanowała taka cisza na mieście, że komara można było usłyszeć. I dopiero potem zaczęły się ogromne brawa – wspomina insp. Witold Lemański, pomysłodawca rekonstrukcji Bitwy pod Mławą i współorganizator wszystkich jej edycji. Z byłym Komendantem Powiatowym Policji w Mławie, a obecnie szefem jednostki w Żurominie, rozmawiamy o początkach działań „na linii frontu” i emocjach związanych z tą żywą lekcją historii.

KRZYSZTOF NAPIERSKI: Można śmiało powiedzieć, że bez Pana nie byłoby rekonstrukcji Bitwy pod Mławą. Jak to wszystko się zaczęło? Skąd pomysł na mławską rekonstrukcję?

WITOLD LEMAŃSKI: Ja bym swojej osoby tak nie gloryfikował. Bogactwem każdego miasta są jego mieszkańcy i jeżeli ziarno trafi na właściwy grunt, zaowocuje. I tutaj zaowocowało, tutaj wydało plon w postaci wspaniałego przedsięwzięcia, które to miasto promuje – nie tylko na Polskę, ale też na Europę i na świat. Między innymi za pośrednictwem moich przyjaciół, materiały dotyczące bitwy ukazały się w Australii, a więc nabrała ona naprawdę szerokiego rozmachu.

A skąd się wziął pomysł? Byliśmy na wspólnym wyjeździe z panem burmistrzem w moje rodzinne strony – na kurpiowszczyznę – gdzie odbywała się minirekonstrukcja bitwy pod Nowogrodem. To również rejon, gdzie w 1939 roku powstrzymano przeważające siły niemieckie. Tamtejsze walki obronne, podobnie jak i bitwa pod Mławą, zapisały się złotymi zgłoskami na kartach historii. Patrząc na to, zaproponowałem panu burmistrzowi: „A dlaczego nie my? Czy my nie możemy również?”.

Obchody 1 września na terenie Mławy mogą przecież wyglądać inaczej. Ich wcześniejsza formuła, co podkreślał wielokrotnie pan burmistrz, już się wyczerpała i nie ma zainteresowania społecznego. Pokażmy więc, że można w inny sposób oddać szacunek, cześć i pamięć tym, którzy na ołtarzu ojczyzny złożyli największą ofiarę – ofiarę z krwi i z życia. To ziarno, jak powiedziałem, trafiło na podatny grunt – w osobie pana burmistrza, który powiedział: „Robimy to. Pomożesz?”. A ja, tak jak za Gierka: „Pomożemy, panie burmistrzu!”.

Zespół, który do nas przyjechał, z panem Pawłem Rożdżestwieńskim z fundacji Polonia Militaris na czele, który zajmuje się tą rekonstrukcją od 100 lat, to wspaniali ludzie, którzy w pełni angażują się w tego typu przedsięwzięcia i robią to doskonale. Pokazali również w Mławie, że można robić znakomite widowiska, które przyciągają tłumy. Pojawił się cały sztab ludzi oddanych temu przedsięwzięciu. W ciągu minionych lat ukształtował się zespół, który w tej chwili potrafi już z zamkniętymi oczami pewne rzeczy zrobić. Bo to funkcjonuje jak w zegarku – to machina, która się nawzajem zazębia i przenika. Ten zespół rozumie się bez słów. Dla nas godzina czy dzień to coś, co wyznacza pewne standardy zarówno we wzajemnych relacjach, jak i w przygotowaniu całego przedsięwzięcia. Z jednej strony to są ci, którzy organizują całość logistyki, z drugiej strony to państwo rekonstruktorzy, którzy angażują się w bezpośrednie wykonawstwo. A zgłasza się tych osób bardzo dużo. Wiadomo, że może nie wszyscy mają tę zdolność i ten talent aktorski, niektórzy może się peszą – tak jak nie każdy może być śpiewakiem czy bokserem – ale naprawdę to wszystko pięknie zagrało i te dziewięć lat pokazało, że rzeczywiście jest potencjał w tym mieście. I oby tak dalej!

Dzisiaj, po dziewięciu latach, nie wyobraża Pan już sobie życia bez rekonstrukcji?

Ona już naprawdę zapisała się złotymi zgłoskami. Niektórzy mówią, że życie trwa od Nowego Roku do Nowego Roku, tymczasem życie w Mławie zaczęło już się toczyć od rekonstrukcji do rekonstrukcji. Dzisiaj kończy się rekonstrukcję, a już praktycznie rozpoczyna się przygotowania do nowej. Ludzie na ulicy, podczas spotkań, pytają: „A co w następnej? Czy będzie coś nowego? Ilu będzie żołnierzy? Czy będą samoloty?”. Myślę, że nie tylko ja, ale też mieszkańcy i goście przyzwyczaili się do tego, że końcówkę sierpnia spędza się w Mławie. To jest miasto, gdzie w te ostatnie dni wakacji warto być – przy okazji odwiedzić rodzinę, przyjechać na lody, pospacerować po parku. Oby ta formuła trwała nadal i nie słabło to zainteresowanie mieszkańców oraz zapał całego zespołu, który to realizuje. To naprawdę potężny zespół ludzi, którzy mają do siebie zaufanie i – jak powiedziałem – rozumiemy się bez słów. Jeden drugiego przez te dziewięć rekonstrukcji nie zawiódł. To jest najważniejsze – na tym polega prawdziwa organizacja, koleżeństwo i sukces przedsięwzięcia. To są dodatkowe zajęcia i dla urzędu miasta, i dla przedstawicieli różnych firm, którzy muszą pracować po godzinach, ale nagrodą dla nas wszystkich są te rzesze oglądających – i mieszkańców Mławy, i gości, którzy przyjeżdżają. Bo rzeczywiście patrzy się na horyzont i widzi się nieprzebrane pole ludzi płynące od trasy numer 7 w kierunku pola bitwy. Podobne tłumy widzimy w centrum miasta. Można zadać sobie pytanie: „Jaka impreza zgromadziłaby te tysiące mieszkańców w centrum miasta?”. Ja sobie drugiej takiej nie wyobrażam. A tutaj Stary Rynek i wszystkie uliczki wokół są zapełnione. Wiadomo, że to miejsce jest ograniczone przestrzennie, więc nie wszyscy mogą widowisko bezpośrednio oglądać, ale ludzie przyglądają się nawet przygotowaniom – obserwują te wszystkie działania etapowo. Patrząc na to, co zamieszczają w środkach przekazu, na przykład na Facebooku czy YouTube’ie, można się przekonać, że żyją każdym elementem tego przedsięwzięcia. To jest wielka rzecz.

Nie chciałby Pan jednak stanąć kiedyś po drugiej stronie i zagrać na polu bitwy lub w spektaklu na Starym Rynku?

Wielokrotnie mi to proponowano. Ale ja naprawdę bardzo dobrze się czuję z tej drugiej strony, logistycznej. Oczywiście na pewno bym sobie poradził i w grze. Ale skoro wszyscy mnie postrzegają jako osobę współtworzącą, staram się pilnować każdego szczegółu, żeby tego jednego ogniwa w trybach nie zabrakło, bo czasami o sukcesie decydują sekundy – może samolot nie przylecieć, spóźnić się dziesięć sekund, może coś nie zagrać. Staram się być łącznikiem w tym wszystkim, żeby to wypadło jak najlepiej. Po finale imprezy ocenia się produkt jako całość i staram się dbać o to, żeby miała ona rzeczywiście wymiar ponadczasowy. Wszyscy, nie tylko ja, staramy się doskonalić. Wiadomo, że tam gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, i mogą się gdzieś pojawić. Patrzymy i na te mocne strony, i tam, gdzie mogły być jakieś niedociągnięcia. Nie wszystko jednak zależy od nas. Czasami aura rozdaje karty. Ulewa nawet najlepsze przedsięwzięcie potrafi zniszczyć. Można powiedzieć, że aura jest kolejnym uczestnikiem w tej maszynie logistycznej, bez którego widowiska też by nie było. Jednak poza jedną czy dwiema rekonstrukcjami, przez wszystkie te lata naprawdę aura nam sprzyjała. Nawet gdy podczas piątkowych uroczystości była ulewa, piętnaście minut przed rekonstrukcją deszcz przestaje padać i wychodzi piękne słońce, mamy piękne przedstawienie w centrum miasta.



Pasjonuje się Pan historią, więc z pewnością wiele Pan czytał na temat działań militarnych na przedpolach Mławy między 1 a 4 września 1939 roku. Jak Pan ocenia – ile Bitwy pod Mławą jest w rekonstrukcji Bitwy pod Mławą?

To jest rekonstrukcja, to jest żywa lekcja historii. My nie odtwarzamy prawdziwych walk, bo tego się nie da zrobić. Niektórzy mówią przy okazji rekonstrukcji w centrum, że tego w dawnej Mławie nie było. Ale nie chodzi tutaj o wierne odtworzenie, bo tego się nie da odtworzyć. Często rozmawiałem z panem profesorem Juszkiewiczem, patrząc na jego informacje oraz zapiski i relacje uczestników walk,

które posiada – okazuje się, że każdy ze swojej pozycji w okopie widział tę walkę inaczej, mimo tego że byli oddaleni dwadzieścia czy trzydzieści metrów od siebie. Każdy to samo wydarzenie opisywał w inny sposób. Trudno jest więc to wszystko oddać. My chcemy pokazać tragizm września. Celem tych rekonstrukcji, w tym naszej, nie jest rozdrapywanie i roztrząsanie tego, co było – poprzez rekonstrukcję chcemy przestrzegać. Pokazując tragizm ludności cywilnej, pokazując tragizm żołnierza, chcemy oddać cześć, pamięć i szacunek tym, którzy złożyli najcenniejszy dar – dar życia. Przypomina mi się piękna widokówka wydana chyba przez dom kultury, z napisem „Pamiętamy”. Podobnie napis na Mauzoleum Żołnierzy Września: „Godni są, by wspominali i czcili ich wszyscy, bo za prawa i zwyczaje ojczyste walczyli mężnie i wytrwale”. Ten szacunek należy się zresztą nie tylko im, ale też współczesnym żołnierzom, bo też dzięki nim mamy tyle lat pokoju, i miejmy nadzieję, że tak dalej będzie, że kolejne pokolenia będą żyły w pokoju i nigdy nie doświadczą wojny. My młodemu pokoleniu, poprzez tę żywą lekcję historii, chcemy przekazać, co może być, co może się wydarzyć, jak trudne i tragiczne losy mogą spotkać społeczeństwo. Trzeba już od małego kształtować, pokazywać i przestrzegać – tego nigdy za dużo. A jak widać, po zainteresowanie młodego pokolenia, dzieci i młodzieży, jest bardzo duże, i z tego należy się bardzo cieszyć.

Którą z dotychczasowych edycji uważa Pan za najlepszą?

Wszystkie były fajne. Każda rekonstrukcja jest inna, tak jak każdy dzień w naszym życiu jest inny. Czasami coś wymknie się ze scenariusza, czasami na polu zadzieje się coś, czego nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Pan Darek Barłózek, nasz fantastyczny lotnik, który robi tę całą oprawę lotniczą, gdy wybuchły ładunki i pojawił się taki piękny grzyb, powiedział do mnie przez radio: „Ale ja nie taką bombę rzuciłem!”.

Pierwsza nasza rekonstrukcja, ta na Starym Rynku, całkowicie zaskoczyła widzów – tak bardzo, że gdy się skończyła, zapanowała taka cisza na mieście, że komara można było usłyszeć. I dopiero potem zaczęły się ogromne brawa. Widzowie byli pod ogromnym wrażeniem – po raz pierwszy zetknęli się z taką formułą i takim przekazem emocji. A na trybunach siedziały osoby, które tej wojny doświadczyły. Ten obraz 1939 roku powrócił. Więc były łzy, były chusteczki.

Pamiętam, że byliśmy z małżonką na rekonstrukcji w mieście – nie pamiętam już, czy pierwszej, czy drugiej – i stała obok nas świętej pamięci pani poseł Szymanek-Deresz. Tak przeżywała tę rekonstrukcję, że popłakała się. Zaraz po zakończeniu odjechała. Tak ogromne wrażenie zrobiła na niej ta rekonstrukcja.

Rekonstrukcja wyzwała tak duże emocje dzięki grze mieszkańców. To oni robili tak piorunujące wrażenie na widzach. Będę to podkreślał wielokrotnie – to ich ogromna zasługa. Ale pirotechnika też jest znakomita. Podczas rekonstrukcji, na którą przyjechał pan prezydent Bronisław Komorowski, pytałem o wrażenia w tym zakresie świętej pamięci pana pułkownika Stanisława Ślesickiego. Ze łzami w oczach odpowiedział: „Tak jak w trzydziestym dziewiątym”. Również ówczesny kapitan, pan Józef Węgiel, był bardzo zbudowany wspaniałym widowiskiem.